CENA 3 ZŁ.



ORGAN ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ W KRAKOWIE

Nr. 20 | Kraków, niedziela 2 grudnia 1945 | Rok I

Czy odrabiamy spóźnienie?

Minęły czasy, kiedy chłopi utraciwszy wolność i ziemię, służyli szlachcie, niewiele wiedząc, ani szukając przyczyn, czemu się tak stało. Minęła niewola pierwsza, w świeżej pamięci mamy okupację — chłopi przytwierdzeni do ziemi kiedyś, zostali na ziemi do dziś i odzyskali ją prawie całkowicie. Ale wiele z tych zmian, jakie zaszły, jest niezrozumiałych i trudnych do zrozumienia dla większości ludzi. Wydaje się niejednemu, jeśli nad tym myślał, że tak być musiało, by po nocach nastały dni.

Wiadomą jest rzeczą, że w XVII-tym wieku parcelacja wielkiej własności nie byłaby możliwa, chłopi byli wówczas słabi, chociaż liczniejsi na pewno od szlachty, słabi przez swą ciemnotę i brak świadomości o swych możliwościach. Uwłaszczenie, jakie przeprowadzili zaborcy, nie było zasługą wsi, lecz politycznym chwytem. I wieś nie wyciągnęła z tego odpowiedniej korzyści, ani nauki w okresie międzywojennym. Ogromne obszary pozostały w rękach ziemiaństwa i parcelacja, jeżeli o niej zechcemy mówić, była do ostatniej wojny pospolitym oszustwem, gdyż bankrutujących obszarników napychaliśmy krwawo zapracowanym kapitałem, nabywając działki po cenach, jak dziś nazywamy, paskarskich. Gospodarczo kalkulując, ratowało się panów przed katastrofą. Nie ma naturalnie mowy o zgodnym i rzetelnym wysiłku chłopów w poprawianiu losu ogółu wsi, gdyż biedak nie pozwolił sobie na kupno ziemi, a zamożny ciułacz o sobie jedynie myśli, wiedziony instynktem chytrości i samolubstwa. Całość chłopska o tyle jest całością, że znajduje się na wsi, lecz ani zgody, ani jasno określonego planu postępu nie mamy, więc rządzi nami, jak zawsze, interes własny, w niewielu wsiach słyszymy o dążeniach do poprawy położenia ogółu gromadzkiego. Szczerze o tym mówiąc, musimy stwierdzić, że czasy wieku dwudziestego są podobne czasom sprzed trzech wieków, gdyż głównym celem człowieka na wsi było przetrzymanie własnej biedy i troska jedynie o siebie bez oglądania się na wieś, gminę lub powiat. Odprowadzenie zmarłego na cmentarz, użalanie się nad nieszczęściem sąsiada — to tylko chrześcijańskie przysługi i nie będziemy ich zaliczać do zasług, gdyż nad wyrobieniem uczucia litości i miłosierdzia Kościół pracuje od tysiąca lat z ogromnym wysiłkiem, zatem mogliśmy się tych cnót nauczyć.

Złośliwie o samych sobie powiadamy, ale w tym jest sporo prawdy, że stanowimy w narodzie ogromną masę na podobieństwo bezwładnej bryły. Zapracowanego mrowiska, wiecznie w ziemi i po ziemi trudzących się stworzeń. Urabiała nas szlachta, ćwiczył ksiądz, pomiatały chłopem inne klasy społeczne i żandarm obcy, czy własny, lecz zawsze ktoś, a nie sami siebie urabiamy.

W tych rozważaniach o wsi nie zawadzamy o politykę, gdyż polityczne uświadomienie w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat chłopi przeważnie zdobyli, uważać to jednak należy za ułamek tego, co zdobyć powinni, skoro politykę traktujemy jako jeden ze środków postępu niekoniecznie zasadniczy i fundamentalny.

Chodzi o rzeczy zgoła inne, wymagające większego wysiłku, niż jest potrzebny do wyrobienia politycznego. By zaś łatwiej zrozumieć, przyjdźmy z przykładami, czego nam brakuje.

Zboże woziliśmy na jarmark. Tam prowadził gospodarz i konia i krowę i prosięta. Gospodyni nosiła jaja i drób. Wszystko się sprzedawało na jarmarku, chyba, że kupiec zjawiał się w domu. Nic w tym oczywiście złego, ale czyż cena, jaką uzyskiwaliśmy za plon swej pracy, była od nas zależna? Wieś nie różniła się od listka, którym wiatr pomiata tu i tam. Polska uchodziła za kraj rolniczy, ale tylko dlatego, że rodziło się zboże i narastało mięso, bynajmniej nie z tego powodu, że rolnik rządził ceną swej pracy i plonu.

Nabywając nawozy, żelazo, odzież płaciliśmy niestety tak, jak kupiec zechciał, czyli i tu wpływu na cenę ze strony chłopskiej nie było. Któż nie pamięta lamentu jarmarcznego gospodyni, gdy za przyniesione w koszyku dobro nie jest w możności zaspokoić najpilniejszych potrzeb domowych? Rodziło się w chłopskim narodzie niezadowolenie i zgrzytały zęby na komorników, policjantów i świat urzędniczy i kupców, ale nie w tym przecież sposobie należało szukać odmiany na lepsze.

Podejmowane w wielu wsiach wysiłki spółdzielcze miały wyprowadzić nas z błędnego koła nędzy gospodarczej. Spółdzielnie zakładali i niechłopi, a druzgotali chłopi, bo trudno było rozumieć, że ten instrument może się okazać zbawiennym. Spółdzielnie upadały zarówno wskutek nieuczciwości ich kierowników, jak częściej jeszcze wskutek ich ciemnoty i nieprzygotowania.

Brak nam dróg i elektryczności. Trochę chłopskich dzieci wykształciło się na lekarzy, ale brud

i choroby gnieżdżą się po chałupach, bo doktorzy chłopskiego pochodzenia w mieście są szczęśliwi, na co się bardzo słabo wieś oburza, a zresztą zdrowie jest wśród chłopów tak liczone, jak oświata.

Wreszcie ostatnia parcelacja. Dopóki dziedzic panował we wsi było z kim walczyć politycznie. Jemu też przypisywaliśmy kierowanie gospodarką państwową w sposób dla chłopstwa nieprzychylny i wrogi. Kogo teraz będziemy obwiniać za nędzę na wsi? Pewnie okupację. Lecz i to się zatrze, a chłopi w dalszym ciągu skazani są na niezadowolenie, jeśli nie zrozumieją, gdzie jest klucz do postępu i dobrobytu.

Przywykliśmy do starych i nowszych haseł i chętnie je sami głosimy. Maria Konopnicka pisała kiedyś, że „najdzielniej biją króle, a najgęściej giną chłopy". Inny powiadał „zbawienie Polski pod siermięgą". Znamy hasła: „Żywią i bronią". „Frontem do wsi". „Stanowimy trzy ćwierci narodu". Zasłuchani w prawdy oczywiste, zdajemy się czuć szczęśliwymi ze swej użyteczności. Pytamy niekiedy, czy wieś ma być przedmiotem, czy podmiotem, ale nic się nie zmienia, jak gdybyśmy sądzili, że sama się historia ma toczyć, a przeznaczeniem chłopskim będzie klepanie przysłowiowej biedy i spożywanie niekraszonego żuru.

Dziwnie się przedstawia odrabianie spóźnienia na wsi. Do szkół rolniczych w województwie krakowskim zgłasza się 20-tu słuchaczy zamiast stu. Latem wszystkie organizacje rozwinęły ożywioną działalność, urządzając w każdą niedzielę zabawę taneczną, jakby to miało wpłynąć na podniesienie kultury. W resztówkach ubywa desek, okien i płotów, tak się bowiem rozumie dobro gromadzkie, jak zwykł rozumieć pospolity złodziejaszek. Garnie się młodzież za przykładem starszych do bractwa domowych gorzelni — chociaż wieś odczuwa brak gotówki na książki i gazety. Dość mamy czasu na jarmarki i plotki, a w spółdzielni nie ma kogo zatrudnić.

Przyjemniej byłoby oczywiście powtarzać sobie wzajemnie uroczyste prawdy o sile żywiołu chłopskiego, aniżeli skłaniać ucho ku krytyce samych siebie. Spóźnienie wsi jest jednak faktem, a odrobić je można jedynie pracą, nigdy zaś dalszym próżniactwem, lub potrząsaniem pięściami, jako dowodem potęgi.

Stan. Kowal

Spółdzielczość na przełomie

(Ciąg dalszy)

PRZEMILCZANA SPÓŁDZIELCZOŚĆ ROLNICZA

Ukazało się rozporządzenie Rządu z 24. 8. br. o powołaniu do życia jednolitego Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P. i jednej centrali handlowej pod nazwą: „Społem" Związek Gospodarczy Spółdzielni R. P. Zalegalizowano zatem istniejący u nas porządek w spółdzielczości, stworzony przez Kongres Spółdzielczy w Lublinie, odbyty 25—26 listopada 1944 r. Rząd dał wyraz prawny głoszonym tezom o dominującej roli, jaką przypisuje spółdzielczości w pracy twórczej dla demokratycznej Polski. Według oświadczeń przedstawicieli Rządu i Prezydenta spółdzielczość staje się centralnym, ogólnopaństwowym zagadnieniem, stanowiąc podstawowy składnik aparatu rozdzielczego kraju.

Inicjatywa do zwołania Kongresu w Lublinie wyszła ze Związku „Społem", czego naturalnym następstwem było pominięcie postulatów i programów niedawnego jego rywala, t. j. Związku Spółdzielni Rolniczych, który całkowicie zniknął z widowni. W praktyce nastąpiło przejęcie i zmonopolizowanie całego ruchu spółdzielczego w Związku „Społem", który jedynie i wyłącznie kieruje spółdzielczością w Polsce. W rzuconych hasłach programowych głosi „Społem" oparcie bytu spółdzielczości i jej rozwoju na ścisłej współpracy z ruchem zawodowym oraz na ścisłej łączności z ruchami politycznymi mas pracujących. Dąży do poprawy bytu jednostki przez uspołecznienie mas ludzkich, a przede wszystkim środków produkcji, t. j. kapitałów.

Społem realizuje zatem dosłownie znany program Mariana Rapackiego z 1936 r. Zastrzeżenia można wysuwać jedynie co do sposobu jego realizowania. Rapacki był zdecydowanym przeciwnikiem społecznej terapii, czy raptownego zabiegu. Wbrew temu, co obecnie obserwujemy w postępowaniu „Społem". Żąda on w swym programie wyraźnie przeprowadzania zmian planowo, celowo i stopniowo. W dalszym ciągu głosi: „Warunkiem wykonania całości planu jest jedno — entuzjazm ludności dla zasady przebudowy ustroju". Warunkiem entuzjazmu zaś będzie głęboka i powszechna wiara ludności, że planowana przebudowa przyniesie jej poprawę i dalej, że społeczeństwo posiadać będzie całkowite zaufanie do czynników, które podejmą się przeprowadzenia tego palnu.

Fakt, że szczególnie chłopi ustosunkowali się niechętnie do poczynań „Społem" nie jest bynajmniej wynikiem opozycyjnego ustosunkowania się natury chłopskiej do nowych poczynań, lub jakiejś wrogiej agitacji. Przyczyny tkwią głębiej, bo w samej istocie programu, który nie uwzględnia odrębnych żądań wsi.

JEDNOSTRONNE OBLICZENIA W PROGRAMIE

Rapacki, znakomitość na terenie spółdzielczości spożywców, znał miasto, potrzeby i bolączki mas pracujących, dla których żył i tworzył, możemy się bez zastrzeżeń zgodzić, doskonały program naprawy istniejących tam niezdrowych stosunków społecznych, odpowiadający oczywiście potrzebom robotnika, czy inteligenta pracującego. Potrzeby jednak drobnego rolnika, chłopa, są z natury rzeczy inne, to też recepta dobra dla robotnika okazać się może nieodpowiednią dla chłopa.

Mówiąc o różnicach nie mamy bynajmniej na myśli odrębności klasowej. Godzimy się z tym, że klasowość stała się już przeżytkiem. Nie mniej jednak warunki bytowania i potrzeby chłopa i robotnika są odmienne. Różnice istnieją przede wszystkim w warunkach produkcji.

Przy dzisiejszym rozwoju i postępie techniki w przemyśle praca, którą wkłada robotnik, stanowi w kosztach produkcji zaledwie 2—20%. Jedynie w węglu, którego produkcja wymaga przede wszystkim siły ludzkiej, praca stanowi w kosztach produk-

cji do 40%. Jest zrozumiałe, że robotnik będzie dążył do podniesienia swego dochodu z pracy o tę część którą zagarnia właściciel. Będzie dążył do wywierania swego wpływu i ostatecznego objęcia swym zarządem pozostałych czynników produkcji, jakimi są narzędzia, urządzenia, surowce i wszelakiego rodzaju kapitał martwy. Będzie dążył do ich uspołecznienia, twierdząc, że jedynie praca może być źródłem dochodu i dobrobytu.

Inaczej jest na wsi. Praca w rolnictwie stanowi około 80% kosztów produkcji. Pozostałe 20% przypada na inwentarz żywy i martwy, który prawie w całości stanowi osobistą własność rolnika. Podczas gdy robotnik dążył będzie do uspołecznienia swego warsztatu pracy, to dążeniem chłopa będzie zapewnienie nienaruszalności prawa własności, oraz rozbudowa swego gospodarstwa do granic możliwości pełnego wykorzystania stojącej do dyspozycji siły roboczej.

Sprawa podniesienia dobrobytu na wsi jest według programu Rapackiego bardzo prosta. Twierdzi on, że wieś cierpi na brak zbytu produktów rolnych. Należy zatem zwiększyć zapotrzebowanie miast, szerokich warstw ludności miejskiej na płody rolnicze. Ażeby to zrobić, trzeba zwiększyć dochody ludności miejskiej, aby ta była w stanie zwiększyć zakupy od chłopa. Poza tym Rapacki nie wnika w istotę gospodarki rolnej i jej potrzeby, skoro znalazł, że poprawa bytu robotnika uzdrowi w zupełności stosunki gospodarcze na wsi. Parcelacji i reformie rolnej w Polsce poświęcił on w programie zaledwie kilka zdawkowych zdań.

Podmiotem programu Rapackiego jest robotnik, masy miejskie, a chłop pozostaje nadal przedmiotem, o istnieniu i potrzebach którego wspomina się mimochodem, któremu przypisuje się w gospodarce społecznej uboczną, niesamoistną rolę, który nie posiada nawet własnego programu gospodarczego. Program naprawy gospodarczej Rapackiego, nie wnikający w istotne zagadnienia wsi, stoi na jednej nodze. Należy dobudować mu drugą nogę, a wówczas pójdziemy zgodnie naprzód.

OKREŚLENIE SPÓŁDZIELCZOŚCI CHŁOPSKIEJ

Punktem wyjściowym do podjęcia odnośnych prac będzie świadomość, że wieś w odróżnieniu od miasta nie widzi w spółdzielczoci celu swych dążeń, lecz traktuje spółdzielczość jako **ważne narzędzie pomocnicze na niektórych odcinkach gospodarki rolnej. Chłop się zrzesza, tworzy spólnoty gospodarcze, spółdzielnie, pod warunkiem, że ta reforma gospodarowania podniesie jego dobrobyt w większym stopniu, aniżeli gospodarowanie w pojedynkę.** Kapitały, jakie gospodarczym sposobem wieś wypracuje z łatwością może obrócić na cele gospodarcze dla dobra społecznego czyli gromadzkiego. Chłop uznaje spółdzielczość, jako doskonalszą formę gospodarowania, lecz na wsi nie wszystkie zagadnienia dają się trafnie rozwiązać przez spółdzielczość, bo nie jest ona wszechstronnym środkiem na wszelkie bolączki gospodarcze.

Toteż chętnie wieś poprze programy robotników, lecz na prawach równego z równym, a nie ubogiego krewnego. Spółdzielczej zaś rzeczpospolitej dla siebie nie pragnie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Stanisław [illegible]

Z jakiego kredytu wieś skorzysta?

SKUTKI OKUPACJI I LEKARSTWO

Rolnictwo przeżywa poważne trudności, na które złożyło się wiele przyczyn przeważnie od nas niezależnych. Wojna. Sześcioletnia gospodarka rabunkowa. Planowe niszczenie gospodarstw i kultur rolnych przez cofające się wojska niemieckie. Doprowadziło to rolnictwo na niektórych terenach do katastrofy, a ogólnie w kraju do ciężkiego kryzysu gospodarczego, którego dno pogłębia w dalszym ciągu rozpiętość cen. Przeciwdziałanie trudnościom na tym odcinku jest bardzo trudne i wymaga nielada umiejętności i wnikliwej oceny ogólnych warunków i możliwości gospodarczo-finansowych w państwie.

Położenie rolnictwa zależy nie tylko od jego zdolności produkcyjnej, ale również od: chłonności rynku wewnętrznego; możliwości eksportowych; formy i jakości kredytów; organizacji zbytu płodów rolnych, wreszcie od giętkiego i celowego nastawiania i przestawiania produkcji na potrzeby społeczeństwa w oparciu o kalkulację opłacalności w skali ogólnoświatowej gospodarki płodami rolnymi.

Odbudowa gospodarki rolnej zbożowo okopowej poczyniła u nas poważne postępy i mamy uzasadnioną nadzieję, że na wiosnę potrafimy wszystkie odłogi całkowicie uprawić. W ten sposób rozwiążemy jeden z podstawowych problemów naszej gospodarki rolnej i państwowej, w dziedzinie samowystarczalności zbożowej. W polityce społeczno-gospodarczej państwa będzie to osiągnięciem dużej wagi. Rząd rozwiąże w ten sposób trudności dostatniego zaopatrzenia w chleb, ośrodków przemysłowych i wielkomiejskich. Nie mniejsze znaczenie społeczne będzie mieć również zwycięstwo gospodarcze na tym odcinku dla samej wsi, zwłaszcza dla

terenów dotkniętych ewakuacją i działaniami frontowymi.

Ekonomiczne korzyści dla wsi będą mimo wszystko mizerne, a nawet do pewnego stopnia mogą spowodować w roku przyszłym pogłębienie kryzysu w sensie gospodarczym, wywołując rozszerzenie nożyc cen, jeżeli równocześnie nie pójdzie rozsądna polityka Rządu popierająca wzmocnienie produkcji gospodarstw rolnych.

RZĄD POMAGA -- CHŁOPI NIE CZUJĄ

Nie będę na tym miejscu analizował wszystkich czynników mogących mieć wpływ na podniesienie wydajności i opłacalności w gospodarce rolnej. Chcę zwrócić uwagę zarówno czynników odpowiedzialnych, jak również i nieodpowiedzialnych na pewne przerosty i wykrzywienia popełniane przez terenowe organy Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, w akcji niesienia pomocy rolnikowi.

Rząd, znając trudności przeżywane przez rolnictwo, w miarę posiadanych środków, spieszy chłopu z doraźną pomocą finansową i towarową. Akcja nasycania rynku towarami przemysłowymi w formie przydziałów i akcji premiowej jest dopiero w zalążku i trudno już w tej chwili coś rozsądnego o niej powiedzieć. Natomiast dojrzała moim zdaniem do omówienia akcja pomocy finansowej dla wsi.

Uruchomione przez Rząd kredyty dla rolnictwa w ciągu krótkich siedmiu miesięcy, od kwietnia do listopada b. r., stanowią poważną kwotę około 400.000.000 zł. Zdaję sobie sprawę, że kredyt ten w stosunku do potrzeb rolnika jest przerażająco mały, ale musi się również zgodzić ze mną każdy malkontent, że oddanie takiej sumy rolnictwu w trudnym okresie gospodarki towarowej, a przede wszystkim finansowej, jest nie tylko wyczynem gospodarczym i finansowym ze strony Rządu, ale także dowodem gorącej troski i znajomości stosunków, w których rolnictwo się znajduje. Podano ostatnio do wiadomości, że będą uruchomione dalsze kredyty na zakładanie sadów, ogrodów warzywnych, rozbudowę przemysłu, przetwórstwa płodów rolnych itd. Jednym słowem do dyspozycji rolnictwa Rząd stawia lub zamierza postawić poważne sumy.

Wytworzyła się mimo to dziwaczna sytuacja: wieś potrzebuje kredytu i kredyt jest, a chłopi z niego nie korzystają. Gotówka leży bezczynnie w kasach Banku Rolnego, mimo, że chłop zaczyna się dusić bez pieniędzy.

Zamierzenia Rządu trafiają w próżnię i nie tylko nie wpływają, jak dotąd, na złagodzenie braku gotówki w rolnictwie, ale wprost przeciwnie w masach chłopskich wywołują narzekania na niewłaściwą formę kredytowania.

KTO SIĘ RAZ SPARZYŁ...

Rolnictwo polskie już raz przeżyło okres lekkomyślności akcji kredytowej w czasach „radosnej twórczości" od r. 1926 do r. 1929. Niejeden chłop zapłacił swoim gospodarstwem za łatwowierność w stosunku do propagandy Banku Rolnego Izb Rolniczych, Związków Hodowlanych itp. Instytucje te skądinąd godne szacunku w okresie koniunktury rozwijały się znakomicie przez udzielanie chłopom kredytu, biorąc skrupulatnie zabezpieczenie wekslowe i gwarancje na skrypty dłużne, ale w okresie kryzysu pozostawiły chłopa w sposób bezwstydny w położeniu wyzyskanego niewolnika, każąc mu zwrócić za jedną krowę cztery krowy. Był to najsmutniejszy okres w życiu naszego rodzimego i importowanego kapitalizmu, w którym na ołtarzu złotego cielca spalono dobrobyt, lub widoki na ludzki byt, 75% najlepszych obywateli. Nie dziwmy się więc, że chłop, gdy się raz sparzył, dmucha na zimne, tym bardziej, że w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych jak i w podległych mu instytucjach ciągle jeszcze straszą duchy Lanckorony i Dzikowa.

Niczym innym nie można tłumaczyć rozbieżności między zamierzeniami Rządu, a praktycznym wykonaniem tych zamierzeń przez powołane do tego organy. Bezstronny obserwator odnosi wrażenie, że Rząd, Ministerstwa Rolnictwa i Skarbu głowią się nad znalezieniem odpowiednich środków dla rolnictwa, i znajdują je, a urzędnicy wraz z przedstawicielami Banku Rolnego mozolą się nad zorganizowaniem kredytu w ten sposób, żeby odstręczyć od niego chłopa.

NIEDOGODNOŚCI SĄ ZBYT JASKRAWE

W okresie wiosennej kampanii siewnej Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych otrzymało kredyt siewny. Oprocentowanie kredytu jest dość wysokie, ale nie to było przyczyną, że gotówka przeleżała bezczynnie w kasach Banku Rolnego i wróciła do dyspozycji Ministerstwa. Chłopi nie skorzystali z kredytu z trzech powodów: 1. krótkiego terminu spłaty (dziewięć miesięcy), 2. uciążliwej formy zabezpieczenia kredytu (zabezpieczenie wekslowe) i 3. spłaty w gotówce zaciągniętej pożyczki bez możliwości dostosowania jej do cen zboża w terminie spłaty.

W okresie żniw zaoferowano rolnikowi drugi kredyt — (nawozowy) w wysokości 75,000.000 zł. Spotkał go ten sam los. Warunki były podobne do wiosennych z tym jeszcze utrudnieniem, że chcąc otrzymać paręset złotych na zakup nawozów, musiał chłop wyszukać spółdzielnię, która zechce mu nawozy sprzedać i otrzymać jej gwarancję. Później przejść przez sitko jednej lub dwóch organizacji społecznych, które miały stwierdzić, czy zasługuje na kredyt i o ile jest mu potrzebny.

Dla paruset złotych pożyczki musiałby chłop stracić kilka dni na chodzenie po biurach, a na koniec wypić z kumem bimbru, żeby mu weksle żyrował. Koszt starań przewyższyłby napewno pożyczkę. Nie dziwmy się więc, że rolnik roztropnie z kredytu nie skorzystał.

Julian Waś

(dokończenie nastąpi)

JAN BOLESŁAW OŻÓG

Wiechy

Gdy w skrzydła biją jutrzenki
z nad rusztowań i dachów,
na szczytach gmachów
bielutkie sukienki...

Wiechy! w tłumy murarzy,
na maszty w słońca niedziele!
Święćcie w skończonym dziele,
sławcie trud! Niech się darzy!

Resztówki w rękach chłopów

(Ciąg dalszy)

Gospodarcze przeznaczenie resztówek

W życiu gospodarczym wsi resztówki zagospodarowane przez gminne spółdzielnie odgrywają już wielką rolę, a z czasem w miarę odbudowy i przebudowy wsi odgrywać będą coraz większą.

Na resztówkach nie będzie gospodarstw rolnych tego typu, co gospodarstwa chłopskie. Bo w istnieniu i rozwoju takich wspólnych gospodarstw rolnych, gospodarstw spółdzielczych, które by konkurowały z prywatnymi gospodarstwami chłopów, członków spółdzielni gminnej, nie byliby ci członkowie zainteresowani.

Resztówki mają inną doniosłą rolę, rolę, której nikt inny poza nimi nie wypełnia. Mają się stać punktami zaopatrzenia gospodarstw chłopskich w to wszystko, co jest im potrzebne dla stałego powiększania produkcji, a jednocześnie stać się punktami skupu i przetwórstwa dla tych wszystkich artykułów, które chłop-rolnik produkuje.

A więc na resztówkach są prowadzone gospodarstwa warzywne, które dostarczą rozsady i nasion dla gospodarstw chłopskich, tam są zakładane szkółki drzew owocowych, które dostarczają dobrego materiału dla chłopskich sadów, na resztówkach skupią się hodowle zarodowe drobiu, królików, owiec, kóz, nierogacizny, które będą rozprowadzać materiał hodowlany po gospodarstwach chłopskich.

Na resztówkach jest odbudowywany i rozbudowywany przemysł rolny, który przerabia to, co chłop produkuje w swoim gospodarstwie.

Na resztówkach, po odpowiednich przeróbkach budynków gospodarczych i inwentarskich umieszczą się składy i przetwórnie owoców, ziół, grzybów, warzyw, lnu, konopi, itd., bo spółdzielnie gminne muszą uruchomić również punkty skupu i przetwórstwa dla całej produkcji wiejskiej, a nie tylko punkty zaopatrzenia gospodarstw chłopskich.

Tam również umieszczone będą zlewnie, mleczarnie, serowarnie, zbiornice jaj itp. zakłady. Tam również umieszcza się sklepy, piekarnie, masarnie itp., w których chłop będzie mógł zaopatrzyć się w potrzebne mu towary, bez potrzeby wyjazdów do odległego nieraz miasta.

Na resztówce wreszcie skupione będą w dyspozycji spółdzielni gminnej traktory i maszyny rolnicze dla obsługiwania gospodarstw chłopskich, które tej obsługi będą potrzebować.

Niejednokrotnie znajdą się tam i betoniarnie i cegielnie i wytwórnie cegły piaskowo-wapiennej, stolarnie mechaniczne itp. przedsiębiorstwa, w których chłop-spółdzielca wyprodukuje potrzebne mu materiały budowlane.

Każda spółdzielnia gminna Samopomocy Chłopskiej musi rozważyć potrzeby ludności i naturalne warunki resztówki, aby ją jak najlepiej i jak najrozsądniej wykorzystać dla dobra całej ludności.

Obszar gminy, jako teren działania spółdzielni Samopomocy Chłopskiej jest dostatecznie duży, aby stworzyć podstawy do działalności gospodarczej w dużym stylu, a jednocześnie jest dostatecznie mały, aby można było utrzymać żywy kontakt z potrzebami ludności i dać jej całkowity wpływ na działalność spółdzielni. Przy odpowiedniej polityce kredytowej państwa, rysuje się możliwość obrotów bezgotówkowych, które mogą ożywić życie gospodarcze danego terenu. Nic nie stoi na przeszkodzie na terenie gminy, gdzie wszyscy się znają i mają do siebie zaufanie, aby członkowie spółdzielni dawali do niej wkład pracy np. w cegielni, otrzymując w zamian gotową cegłę, albo aby za dostarczone drzewka płacili po pewnym czasie owocem, lub za dostarczone kurczęta — jajami. Tego rodzaju tranzakcje mogą w dużym stopniu ożywić życie gospodarcze gmin zniszczonych i biednych, gdzie trudno o gotówkę, a nie brak rąk chętnych do pracy zespołowej.

Jeśli spółdzielnia gminna w taki sposób zagospodaruje resztówkę, aby służyła ona zniszczonym gospodarstwom chłopskim, a nie była ich konkurentem, to można być pewnym, że skupi się tam całe życie gospodarcze gminy i powstanie ośrodek planowej, uspołecznionej gospodarki rolnej.

I dlatego dla Związku Samopomocy Chłopskiej sprawa przejęcia i zagospodarowania resztówek jest tak ważna.

(Dokończenie nastąpi)

Stanisław Cieślak

Powstało Zrzeszenie Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej

W dniach od 18—20 bm. odbył się w Warszawie zjazd założycielski delegatów Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej z całej Polski, na którym uchwalono statut „Zrzeszenia Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej" sp. z ogr. odp. udz. w Warszawie i wybrano Radę Nadzorczą składającą się z 18-tu członków.

Statut Zrzeszenia przewiduje, że oprócz wybranych 18 członków wchodzą do Rady dwaj przedstawiciele Zw. Sam. Chłopskiej i jeden przedstawiciel Zw. Gosp. „Społem" na zasadzie wzajemności.

Rada Nadzorcza powołała Zarząd Zrzeszenia w składzie — Prezes: Fr. Kusto Kraków, członkowie: mgr. J. Waś Kraków, J. Synycia Warszawa, Szymanko Łódź, Górnisiewicz Lublin.

Siedzibą Zrzeszenia jest Warszawa. Z uwagi jednak na brak pomieszczenia, Rada zezwoliła Zarządowi Zrzeszenia obrać za tymczasową siedzibę Kraków, z tym, że do dnia 1. IV. 1946 przeprowadzony zostanie remont czteropiętrowego domu przy ul. Kopernika w Warszawie i od 1 kwietnia Zarząd Zrzeszenia przeniesie się na stałe do Warszawy.

Powołanie do życia Zrzeszenia Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej jest dla Związku S. Chł. jak i dla całej wsi wydarzeniem dużej wagi, gdyż po długich latach walki nareszcie wieś otrzymała jednolitą reprezentację gospodarczą obok Związku Zawodowego jakim jest Zw. Sam. Chłop., a spółdzielnie terenowe Samopomocy otrzymały centralną bazę zaopatrzenia i planowania gospodarczego.

Kto z Waszych krewnych, z rodziny, ze wsi wyjechał na Ziemie Zachodnie? Przesyłajcie do Redakcji ich dokładne adresy (nazwisko, wieś, poczta, powiat) — będą od nas otrzymywać „Orkę"

Z kosą, czy pługiem w sad?

Spogląda rolnik na ostatnie skiby przewalającej się spod pługa ziemi i myśli, czy nie ruszyć teraz w sad? Jeżeli ma szczerą intencję nie zaniedbać sadu, to przynajmniej ulżyjmy mu w jego strapieniu, służąc dobrą radą.

Uważniej patrząc na szkody wyrządzone przez mrozy można dojść do wniosku, że więcej ucierpiały sady zorane na zimę, od sadów, w których orki zimowej nie wykonano. Ucierpiały sady zorane i to najwyraźniej podczas bezśnieżnych zim.

Nie będziemy się tu wgłębiać w ogólne zasady uprawy, lecz omówimy z grubsza interesujący nas przedmiot. Uprawę sadu nie wykonuje się według jakichś ustalonych wzorów, ale dostosowuje się ją do realnych warunków, do potrzeb gospodarstwa. Gospodarz, który prócz sadu, niema dość paszy z pola, aby uchować inwentarz, będzie musiał się posłużyć sadem i w tym celu ułoży w nim taki płodozmian, jaki mu będzie najdogodniejszy. W innym wypadku, kiedy konia brak i trudno nająć, o orce nie ma co mówić i trzeba ją umiejętnie zastąpić uprawą nie wymagającą tyle sprzężaju. W każdym bądź razie, orząc w sadzie od młodu do starości, trzeba w miarę rozrostu nie tylko koron, lecz i *w miarę rozprzestrzeniania się korzeni — dostosować szerokość pasów nieuprawnych, misek, głębokość orki; wreszcie, gdy korzenie pokryją całą powierzchnię, ograniczyć orkę do konieczności.* Dopóki więc można, bez szkody dla drzew, uprawa potrzebnych dla gospodarstwa roślin jest pod drzewem możliwa.

Pamiętać należy o tym, by przez uprawę stworzyć takie warunki, w których drzewo, mając dostateczny zapas pokarmu w glebie i podglebiu, nie jest z innych przyczyn hamowane we wzroście i w owocowaniu. Rozwijając szerzej to zdanie, dochodzimy, że istotny sens zabiegów powinien polegać na *umożliwieniu korzeniom objęcia swoim zasięgiem jak największej płaszczyzny i to w warstwie najurodzajniejszej i zasilanej nawozem.* Każde drzewo pozostawione własnemu losowi, bez mieszania się człowieka, wykazuje od samej młodości zdolność ukorzeniania się przypowierzchniowego. Jasne, bo w warstwie tej ma najbogatsze zapasy. Trzeba dodać, że niezależnie od tego, czy uprawa pod drzewami jest stosowana, czy nie — każdy gatunek drzewa owocowego posiada dla siebie charakter ukorzeniania się. O ile grusze ukorzeniają się pionowo, to większość jabłoni, śliwy ukorzeniają się w kierunku poziomym.

Sad prowadzony mądrze i to przy gospodarstwie, które nie jest zmuszone włączać ziemię pod sadem do ogólnego płodozmianu — powinien być orany w miarę rozrostu coraz mniej, a jeśli już, to tak daleko od drzew i na tej głębokości, żeby *nie zmuszać korzeni do obrania kierunku niezgodnego z ich naturalną dążnością.*

Urzeczywistnienie takiej uprawy pod drzewami wymaga: po pierwsze wprowadzenia w odpowiedniej chwili zmiany w sposobie uprawy, po drugie — stosowania roślin nie zawsze koniecznych dla gospodarstwa, lub wyłącznie dla sadu, jak roślin do zaorywania na zielono. Uchwycenie chwili, od której zmieniamy sposób uprawy, wymaga spostrzegawczości; nie można jej ściśle określić, gdyż zależna jest od siły wzrostu drzew. Od tej pory trzeba się liczyć z tym, że jesteśmy zmuszeni uprawiać mniej okopowych, a *jak najwięcej motylkowych na nawożenie zielone, koniczyn, czy roślin miododajnych znoszących płytką orkę.* Siejąc w sadzie koniczynę, rolnik powinien zdawać sobie sprawę z tego, że pobrane przez nią pokarmy muszą być drzewu zwrócone w postaci silniejszego nawożenia. Poza tym tak lucerna jak i koniczyna wpływają na strukturę gleby dodatnio i zasilają glebę w azot.

Inną ważną sprawą, która zahacza o uprawę jest gospodarka wodna w sadzie. W zależności więc od warunków klimatycznych, sady obierają ten lub ów sposób uprawy.

Tam, gdzie opady nie są dostateczne — utrzymuje się pod drzewami czarny ugór. W tym wypadku magazynuje się więcej wilgoci, niż przy uprawie traw, lub roślin okopowych. W warunkach podgórskich czarny ugór stosowany ze względów wilgotnościowych — jest niecelowy.

Lecz co innego. O ile w pierwszej połowie lata zdarza się u nas brak wilgoci, to w drugiej — z reguły jest nadmiar. Ma to duże znaczenie w sadownictwie. Poświęcamy tej sprawie uwagę, gdyż *nadmierna wilgoć w porze ustawania wzrostu, wywiera wysoce szkodliwy wpływ na zakończenie procesów fizjologicznych w drzewie i na dojrzenie drewna.* Bywa też, że wskutek wielkich opadów, wykształcony pąk wierzchołkowy wybija, tworząc kilkucentymetrowy zielony pęd, który już przed nastaniem zimy nie może zdrewnieć.

Nie będzie trudno w końcu odpowiedzieć na pytanie: Z kosą, czy z pługiem w sad? Wynika z naszego rozumowania, że nie można umniejszać roli pługa w ogóle, a szczególnie w młodym sadzie, ale też powinniśmy większą uwagę poświęcić użytkom zielonym pod drzewami.

Gdy mówimy o zaletach użytków zielonych, nie można zapominać, że w przeciwieństwie do brony lub kosy — orka daje zawsze okazję do niszczenia orczykiem pni, wyorywania drzew, niszczenia gałęzi koronowych, nie mówiąc już o chrupaniu korzeni, na które oracz zazwyczaj jest głuchy!

A lepiej nie robić nic, niż robić źle!

W. Czerniawski.

Zabezpieczenie drzewek przed zającami na zimę

Najlepszym zabezpieczeniem drzew przed zającami jest otoczenie sadu ogrodzeniem, którego zając nie przejdzie. Jest to jednak środek kosztowny. Bardzo skuteczne jest otaczanie pnia drzewa siatkami drucianymi. Siatki takie łatwo można zmieniać, a pomalowane terem, lub smołą dadzą się długo używać. Skuteczne jest również owijanie pni gałęziami świerku, lub jałowca, oraz trzciną wodną, lub kukurydzianką.

Nie należy owijać drzew szmatami, lub słomą, bo to czyni drzewa mniej odpornymi na mróz i słońce, a słoma jest bardzo łatwo przegryzana zarówno przez myszy, jak i przez zające.

Z innych środków dobrym jest smarowanie drzew jakimkolwiek starym, zjełczałym tłuszczem zwierzęcym, którego zające nie znoszą, nie można go jednak stosować na młode drzewka o gładkiej korze.

Jeśli drzewko jest nagryzione na małej przestrzeni, to można je wyleczyć przez smarowanie maścią ogrodniczą.

Gdy dno widać — paszy braknie

Postępowanie większości rolników, gdy mowa o zabezpieczeniu w paszę, jest dziwnie niefachowe. Bo, oto, popatrzmy — nastawia się gospodarz na hodowlę, zabiegając o jak najliczniejszy inwentarz, ale o uprawę paszy prawie nie dba. Wypadałoby zwierzętom domowym karmić się powietrzem i na odpadkach wzrastać, a nawet dawać mleko. Latem idą krowy na pastwisko gromadzkie. Wprawdzie napasione zbytnio nie powrócą, ale że w międzyczasie postara się gospodyni o trochę trawy czy chwastów i jakoś to zwierzę nie głoduje. Gorzej jest w zimie — krowy nie ma gdzie wygnać, by sobie karmy sama nazbierała, a w stodole i w piwnicy zapasy niewielkie. Co robić?

Chcąc uniknąć błędu w gospodarowaniu, każdemu rolnikowi zalecić można jedną drogę — dokładnie **obliczać co hodowany w gospodarstwie inwentarz potrzebuje i czym się rozporządza dla jego wyżywienia.** Obliczenie to znane jest pod nazwą **preliminarza paszy.** Oczywiście niewielu rolników sporządza dokładny plan żywienia. Rozmawiając z niejednym dochodzimy do wniosku, że nie tylko nie planują żywienia, ale często nie wiedzą ile paszy posiadają w gospodarstwie, a tym bardziej ile należy skarmiać dziennie, by produkcja zwierząt nie spadała.

U większości tak bywa, że daje się, bo jest w stodole, a liczy się zaś dawaną paszę dopiero wtedy, gdy już w sąsiekach dno widać. O, wtenczas widać, że siana braknie!

Pomiędzy hodowlą zwierząt, a uprawą pasz powinna być w każdym gospodarstwie równowaga. Zwłaszcza obecnie rolnik powinien liczyć tylko na paszę z własnego zagonu. Na dokupno pasz treściwych tak jak to było przed wojną niewielu się zdobędzie, bo pasz tych jest mało i nawet mimo dobrej ceny mleka gospodarza na zbyt wielki wydatek nie stać. Wątpliwą jest przy tym opłacalność ich skarmiania.

Znane jest za granicą powiedzenie, że **za źle zorganizowane uważać należy gospodarstwo, które ma dużo paszy a mało bydła, lecz jest ono i tak o wiele lepsze od gospodarstwa, które ma dużo bydła a za mało paszy.**

Jeśli ułożony preliminarz paszy wykazuje w pewnych okresach roku lub stale braki w paszy, należy inwentarz ograniczyć przez sprzedaż, oddanie na wychów.

Gdy rolnik obliczy w porę zapas paszy, nie trudno mu przetrwać okresowe braki. Często oszczędność ściółki pozwoli na przeżywienie na przednówku. Gdy brakuje słomy jako ściółki należy słać suche liście, torf, wióra lub łęciny ziemniaczane, bo gdy zwierzę jest syte nie pozna na czym leży. Wszak i człowiek się wyśpi na twardym łóżku, i wołałby zapewne przede wszystkim żołądek, niż miękkie piernaty.

Niedobór siana zmuszeni jesteśmy pokrywać słomą jarą lub nawet ozimą jeśli się ją odpowiednio przyrządzi. Dwa są znane sposoby. Pierwszy polega na pocięciu słomy na sieczkę i zalaniu jej na dzień przed skarmianiem gorącą wodą. Na skutek wilgoci i podniesionej temperatury następuje w paszy fermentacja, która powoduje, że słomę tak podaną bydło chętnie skarmia. Przez to można niejako zwierzęta zmusić do spożycia dwukrotnie większej ilości słomy, niż to jest możliwe w stanie suchym. Sposób to prosty, tani i skuteczny.

Drugi polega na dodaniu do lekko zwilżonej sieczki nieco otrąb, śruty, lub makuchów. Pasze to wysokowartościowe. Przenikają one jakby do słomy, czyniąc ją smakowitą. Choćby w niewielkiej ilości trzeba o ten cenny dodatek zabiegać.

Skarmiając większe ilości słomy w gospodarstwie należy pamiętać, że jest to tylko pasza objętościowa, mało warta. Obok uzupełnienia białka należy zwierzętom dodawać soli mineralnych zwłaszcza wapna i fosforu, aby kości mogły się dobrze rozwinąć, co ustrzeże zwierzęta przed wielu chorobami i przypadłościami jak: łamikost, rachitis, niepłodność i słaba odporność na inne choroby.

Właśnie obecnie, gdy przed nami długi okres zimy, każdy rolnik powinien w swym gospodarstwie dokładnie obliczyć, jak ma żywić swój inwentarz aby dotrzymać go w zdrowiu i dobrej wydajności do wiosny. W zawodzie rolnym niemniej trzeba obliczać i kalkulować, jak w każdym innym zawodzie. Zacznijmy więc od paszy.

Inż. Mieczysław Nowak

Pojenie zwierząt w porze zimowej

Niewłaściwe pojenie zwierząt domowych w porze zimowej często powoduje różne dolegliwości, ponieważ zbyt zimna woda, wypełniająca żołądek, znacznie obniża ciepłotę całego ciała, co sprzyja powstawaniu różnego rodzaju chorób. Konie na przykład mogą zachorować na kolkę, ochwat, biegunkę itp. U bydła rogatego pojenie zbyt zimną wodą może wywołać biegunkę, a także spowodować znaczne zmniejszenie udoju mleka. Z drugiej znowu strony nie powinno się poić zwierząt wodą zbyt ciepłą, ponieważ znajdujący się w wodzie kwas węglowy, który jest potrzebny dla organizmu i orzeźwia go, przy ogrzewaniu wody ulatnia się. Poza tym woda ciepła działa rozwalniająco: ponieważ niedostatecznie gasi pragnienie, zwierzęta piją jej zbyt dużo i rozcieńczają w sobie sok żołądkowy.

Najlepsza do pojenia zwierząt w zimie bedzie woda posiadająca temperaturę około 15 stopni Celsjusza. Wodę taką możemy zawsze przygotować w beczce ustawionej w stajni, lub oborze na słomie. Po każdym napojeniu trzeba dolewać znowu do pełna, ażeby woda miała czas ogrzać się do następnego pojenia.

Pojenie zbyt zimną wodą jest szczególnie szkodliwe wtedy, gdy zwierzęta stoją w zimnej stajni, łatwo wtedy mogą ulegać zapaleniu gardła, oskrzeli, płuc. Zgrzane zwierzęta robocze można napoić pod tym warunkiem, że po napojeniu zaraz pójdą znowu do pracy.

Jeżeli się zauważy, że niektóre zwierzęta piją zbyt wiele, co szczególnie często zdarza się u młodych byczków, to nie należy ich dopuszczać swobodnie do wody, lecz poić z kubełka. Jeżeli w oborze nie ma poidła stałego, to można bydło wypędzać na podwórze do koryt, lecz zawsze po uprzednim zadaniu im pewnej dawki paszy.

je

Stary sprzęt na nowych drogach

Rozważając zagadnienia obecnej demechanizacji naszych gospodarstw w dobie powojennej, moglibyśmy dojść do wniosku, że nim wraki niemieckich czołgów i armat przekuje się na pługi i kosy — czas zrobi swoje i z posiadanego dotychczas sprzętu rolniczego pozostaną nieużyteczne resztki. Tak jest może pozornie, w rzeczywistości jednak, przy odrobinie dobrej woli i chęci organizacji możnaby złemu choć w części zaradzić.

Okupant, przyznać trzeba, dewastując nasz kraj, starał się nie w naszym, a tylko w swoim interesie, poprawić, choć na jednym polu tj. rolniczym, stan maszyn i narzędzi. Sprowadzano je na nasze tereny w dużych ilościach, lecz o małej wartości użytkowej. Majątki powiernicze, oraz prywatne (uwzględniając stan wojenny) nie odczuwały pod tym względem rażących braków. Jak się przedstawia ta sprawa obecnie? Reforma rolna zlikwidowała wprawdzie stan posiadania dawnych właścicieli przekazując rolę chłopu, lecz nie zlikwidowała tzw. ośrodków rolnych tzn. resztówek folwarcznych, w którym był właśnie zgromadzony wszelki sprzęt rolniczy, od pługa i brony począwszy, a skończywszy na kieracie i młocarni. O ile ziemie leżące poza granicami resztówek poszły pod uprawę i dostały nowych gospodarzy, to ci przyszli na przyznane im pola ze swoim sprzętem, podczas gdy maszyny używane przedtem w majątku — jako całości zostały chwilowo bez opieki. Resztówki (może nie wszystkie) stały się obecnie przysłowiowym „grochem przy drodze“. Każdy coś skubnie, każdy coś weźmie lub też pożyczy na wieczne nieoddanie. Maszyny nawet kosztowne jak siewniki, żniwiarki, tryjery wyjechały ze swoich dawnych pomieszczeń, potrzebnych obecnie na inne cele, na podwórza i tam ukryte w chwastach, czekają, aż je ktoś odnajdzie, odczyści, nasmaruje i odda znowu we właściwe, fachowe ręce, do użytku. Czy można się dziwić, że przy takich metodach, drogi dziś sprzęt maszynowy, który przy starannej opiece mógłby służyć rolnikowi przez długi okres czasu, w braku gospodarza, niszczeje bezużytecznie?

„Lepiej późno, niż nigdy“ mówi znane przysłowie, istniejący stan rzeczy winno się zmienić zaraz i ratować to, co jeszcze można ocalić. Mogłyby to uczynić gromadzkie spółki maszynowe, przeprowadzając swoim kosztem remont potrzebnych im maszyn i powierzając opiekę nad nimi w fachowe ręce. Siewniki, tryjery, kosiarki, żniwiarki, młocarnie i inne, mogą stać się na długo użyteczne, gdy nie będą stały w pokrzywach lub pod dziurawym dachem, a będą pod opieką jak dobry samochód. Sam ośrodek-resztówka, fachowo administrowany, mógłby i nadal pozostać właścicielem wymienionych maszyn z tym, że dbając o nie i ich naprawę, wypożyczać je będzie za odpowiednią zapłatą. Biorąc pod uwagę tylko dwa rodzaje maszyn jak siewnik i tryjer, to korzyści z siewu rzędowego a ręcznego, dadzą się streścić w oszczędności do 30 kg ziarna na korzyść siewu maszynowego na 1 ha. Tryjer, czyszcząc i sortując zboże ostatecznie, jest nam bardzo pomocny w walce z chwastami. Jedno i drugie narzędzie w obecnej dobie oszczędności oddać nam może nieocenione usługi.

Świat cały uporawszy się z wojną, rozpoczął wyścig gospodarczy. Udział w nim biorą wszystkie narody i państwa świata. Zwycięstwo przypadnie w udziale tym krajom, których społeczeństwa są lepiej zorganizowane i ściślej współpracują ze swoimi rządami.

Przed rolnictwem polskim otwierają się nowe horyzonty rozwoju gospodarczego. Z konieczności, jeszcze czas jakiś toczyć się będzie „stary sprzęt maszynowy“ po nowych drogach, wytyczonych nam przez historię.

Henryk Nidjol, Inspektor rolny.

Od buraka do cukru

Trzcina i burak

Cukier spotykamy w przyrodzie bardzo często, najobficiej zaś w pędach trzciny cukrowej, oraz w korzeniach buraków cukrowych. Z tych dwóch właśnie roślin produkuje się cukier fabrycznie.

Uprawa trzciny cukrowej jest możliwa tylko w krajach zamorskich; jak w Ameryce Południowej, w Indiach, w południowych Chinach, w północnej Afryce, na wyspie Jawie itd. Słodki sok tej rośliny przerabiano na cukier już w bardzo dawnych czasach, a przywieziony do Europy, szybko się w niej rozpowszechnił.

Zasadniczy zwrot w dziejach cukru buraczanego nastąpił dopiero w czasach wojen napoleońskich, kiedy to walcząca Anglia z Francją zatrzymywała statki płynące do Europy i uniemożliwiła zupełnie dowóz cukru trzcinowego. Zmuszeni koniecznością wybudowali Francuzi cukrownię w Passy i rozpoczęli wyrabiać cukier z buraków na wielką skalę. Za ich przykładem poszły i inne narody w Europie i odtąd cukier z buraków począł skutecznie konkurować z cukrem trzcinowym. Pierwsza cukrownia przerabiała około 30 kwintali buraków na dobę, gdy przed wojną nasza cukrownia w Chełmży na Pomorzu, przerabiała dziennie z łatwością 30 tysięcy kwintali buraków, czyli tysiąc razy więcej.

Burak cukrowy wymaga bardzo starannej i głębokiej orki, obfitego nawożenia, jak również stałej pielęgnacji. Orka pod buraki wraz z przyoraniem obornika musi być wykonana już jesienią roku poprzedzającego uprawę. Na samym jednakże oborniku niemożliwe jest osiągnięcie zadowalających plonów i dlatego poza obornikiem musi się je obficie zasilać nawozami azotowymi, fosforowymi i potasowymi.

Rzeczywistą wytwórnią cukru w burakach są liście, toteż nie wolno ich obrywać z buraków rosnących. Nie wolno obrywać liści z rosnących buraków również dlatego, gdyż wstrzymuje to rozwój korzeni, które są jak gdyby składem wytwarzanego przez liście cukru.

Wydobywanie cukru

Buraki ogłowione na polu składa się na podwórzu cukrowni w kopce, lub zsypuje się do tzw. spławiaków czyli skośnie murowanych kanałów, skąd bystro płynący spodem strumień wody niesie je do mechanicznej płuczki. Tu się oczyszczą z ziemi i za pomocą podnośników wędrują na wagę samoczynną, by z kolei spaść do krajalnicy. Stąd krajane na cienkie paski specjalnym przyrządem grabiowym są dostarczane do t. zw. dyfuzorów, w których ciepła woda wymywa z pokrajanych buraków cukier. Sok uzyskany po przejściu wody przez cały szereg takich dyfuzorów napełnionych krajanką z buraków, odprowadza się pompami do dalszej przeróbki, zaś samą krajankę pozbawioną już z cukru wyrzuca się z dyfuzorów na specjalne maszyny, które wyciskają z niej nadmiar wody. Te wyciśnięte krajanki bura-

ków nazywamy wytłokami i używamy jako karmy dla bydła.

Sok odprowadzony z dyfuzorów ma ciemną barwę i zawiera różne kwasy i sole mineralne, które trzeba oddzielić od cukru. W tym celu dodaje się do soku mleka wapiennego, mieszając razem w specjalnych kotłach. Po dodaniu wapna sok uzyskuje jasno-słomkowy kolor, a zanieczyszczenia opadają wraz z wapnem na dół w postaci osadu.

Z kolei trzeba usunąć ze soku nadmiar wapna, które się w nim częściowo rozpuściło. W tym celu przepompowuje się płyn do innych kotłów, do których wtłacza się bezwodnik węglowy tj. gaz uzyskany przy wypalaniu wapna. Bezwodnik węglowy łączy się z wapnem na węglan wapnia, czyli tzw. wapniak, który łatwo i obficie osadza się pociągając za sobą inne zanieczyszczenia soku. Sok wraz z osadem, jaki się utworzył, przenosimy na tzw. błotniarki, gdzie cedzi się go przez tkaninę jutową. Osad zostaje na tkaninie, a sok ścieka w rynny. W błotniarkach zbiera się osad zwany wapnem defekacyjnym, które cukrownie odstępują rolnikom jako nawóz wapienny, zawierający sporo wapna i niewielkie ilości potasu, fosforu, azotu.

Cedzenie na błotniarkach powtarza się dwukrotnie, po czym względnie czysty, ale rzadki sok ulega zgęszczeniu przez podgrzewanie parą wodną. Czysty sok gotuje się następnie w tzw. warnikach, skąd wychodzi cukrzyca, tj. gęsty syrop, w którym znajdują się już kryształki cukru. Kryształki te oddziela się od syropu na wirówkach, przemywa, suszy i wprowadza do handlu jako cukier krystaliczny.

Syrop, z którego odwirowano kryształki cukru, wpuszcza się po raz drugi na wirówki i otrzymuje się kryształki cukru, ale już koloru żółtawego. Reszta syropu zawiera jeszcze dużo cukru, nosi nazwę melasy i bywa używaną do fabrykacji spirytusu, drożdży i jako pasza dla inwentarza.

Cukier krystaliczny można uszlachetnić przez tzw. rafinowanie. Polega ono przeważnie na rozpuszczaniu gotowego cukru krystalicznego w gorącej wodzie, cedzeniu powstałego syropu przez tkaniny bawełniane, oraz filtrowaniu przez węgiel kostny. W specjalnych warnikach otrzymuje się cukrzycę rafinadową, którą doprowadza się do zastygnięcia w specjalnych formach na tzw. głowy cukru, albo też prasuje i rąbie na kostkę. Jest to najprzedniejszy gatunek cukru.

Cukier miarą kultury

Niejeden zapewne zapyta, ile też cukru otrzymuje się ze 100 kg buraków. Otóż jak już wspomnieliśmy, buraki zawierają od 16—20% cukru, czyli ze 100 kg buraków powinniśmy otrzymać 16—20 kg cukru. Całej tej ilości jednak nie możemy otrzymać, gdyż pewna jego część traci się podczas fabrykacji. Wskutek tych strat ze 100 kg buraków otrzymuje się około 13½—17½ kg cukru. Resztę stanowi melasa, wytłoki oraz około 10 kg wapna defekacyjnego.

Do przerobu 100 kg buraków zużywa się około 7—10 kg węgla, 5 kg wapniaka i ½ kg koksu.

Cukier jest dla człowieka bardzo ważnym, łatwo strawnym pokarmem, który spożywać można pod różnymi postaciami, a którego wartość przewyższa wszelkie inne środki spożywcze, zwłaszcza jeśli chodzi o szybkie przywrócenie sił zmęczonemu organizmowi. Ilość spożywanego cukru może być poniekąd wskaźnikiem kultury danego narodu. Im więcej bowiem naród jest gospodarczo niezależny, im większą posiada kulturę, tym większy panuje u niego dobrobyt, a co za tym idzie — tym więcej spożywa cukru.

Józef Ciepiela.

MIECZYSŁAW ZYDLER.

W rzetelnym trudzie

Las na wydmach, czarny i tajemniczy, oddycha jeszcze ciemną nocą. Szum jego ginie w głośnym lamencie morza, budzącego się do życia po kilkudniowym śnie martwej ciszy. Rozewie mruga jeszcze swoją latarnią, której światło — w miarę rozpraszania się mroku — traci coraz bardziej na sile, stając się z przenikliwie białego — żółtawym i czerwonawym, zanim zgaśnie.

Przez plażę, którą brzask powlókł szarością, idą od zachodu podmuchy wiatru, niosące woń wilgotnego piasku, przesyconego jodem i solą.

Idzie wiatr zachodni, tęgi West, który przynosi odwilż, bujny i krzepki, jak życie rybaka, walczącego w znoju o byt.

Lekko rozszerza się pierś człowieka w łatwym oddechu, tym radośniej, że przez parę tygodni uporczywie utrzymywały się przykre wiatry odlądowe, niosące na wieś duszne wyziewy od niskich, bagnistych łąk.

Jaśniejący piasek plaży plamią tu i ówdzie ciemne kadłuby łodzi, bezwładne i bierne. Obok jednej z nich czerni się mała gromadka rybaków. Głowy mają opuszczone i leniwe zniechęcenie w postawie. Nie cieszy ich rześkie powietrze, ani wiatr ożywczy, chwilami nabierających już w podmuchach mocy sztormu. Oznacza on bowiem dla nich utratę połowów na okres dni najbliższych, a także przekreśla trud ubiegłego wieczoru.

Gniewnie strzykają śliną przez zęby i zaciskają pięści w kieszeniach zbrukanych spodni. Bo nawet ludziom, zżytym z morzem od dziecka, trudno jest czasem pogodzić się z jego zmiennością. Bywa ono kapryśne i nieobliczalne, jak nie przymierzając młoda białka, która starego dziada za męża dostała.

Jeszcze wczorajszego wieczoru nic nie zapowiadało, że cichą, bezwietrzną pogodę zdmuchnie jak lichą łojówkę ten mocny wiatr poranny. Toteż nie żałowano trudu dla zdobycia przynęty, z którą zamierzano o świcie wypłynąć na połów.

Przez długie godziny wczesnego zmierzchu zimowego brnęły po wodzie zgarbione postacie, ciągnące za sobą mozolnie niewody. Zziębnięte nogi i jednocześnie spocone od wysiłku plecy i głowa — to najlepsze warunki dla nabawienia się reumatyzmu, który obok chorób nerek i pęcherza obfite zbiera żniwo wśród Kaszubów-rybaków.

Miły jest przecież najcięższy nawet trud, jeżeli przynosi owoce. Ale rybak przybrzeżny w swojej pracy częściej od kogokolwiek innego spotyka się z rozczarowaniem, z gorzkim zawodem, zamiast zysku doznając straty.

Oczywiście, trafiają się również połowy udałe, które wynagradzają okresy niepowodzeń, bogate ławice szprotów, lub większe ilości węgorzy. Ale jakże często sieci rwie w morzu na strzępy sztorm zachodni, do przewidzenia trudny i powodujący złośliwe prądy boczne...

Bywa, że w ciągu całych miesięcy brak jest ryb i skąpe wyniki połowów nie opłacają rybakowi

nawet własnych jego kosztów handlowych, nie licząc zdrowia i czasu, w pracę włożonych.

Jakżeż często przy połowach obfitszych, zwłaszcza połowach pomuchli, nie podobna jest znaleźć kupca na ryby z powodu kulejącej organizacji sprzedaży...

Z czysto handlowego punktu widzenia zawód rybaka przybrzeżnego jest niewdzięczny, jego zaś opłacalność wątpliwa. Ale podobnie jak prawy rolnik, nie bacząc na niskie ceny zboża, rzuca ziarno w ziemię, którą własnym zrosił potem, tak samo i rybak-Kaszuba, obcy kupieckiemu wyrachowaniu, rusza na morze w swojej otwartej, bezpokładowej łodzi, gdzie moczy go deszcz i słone bryzgi fal. Tak samo bezsilny wobec narzucanych cen, kostnieje jednak w wodzie przy zastawianiu żaków lub przy połowie krewetek na przynętę dla pomuchli, które później zmuszony będzie sprzedać za bezcen.

Głuchy na koniunkturę handlową pełni swój zawód, który przyjął w dziedzictwie po swoich ojcach i dziadach... W rzetelnym trudzie zarabia na swoje prawo do życia.

Wesołe gadki i żarty

WYPERSWADOWAŁ AKURATNIE

Przyszedł Stanisław do Antoniego pogwarzyć, jak to bywa, o wszystkim. I gwarzą.

Antoni się żali, bardzo stroskany, że kupił krowę na jarmarku i nie wie, co z nią zrobić.

No, czemuż to nie wiecie — pyta Stanisław — dać żreć i doić.

Nie zauważyłem sobie dobrze — prawi Antoni — a krowa, wiecie, na jedno oko nie patrzy i zadnią nogą „zamiata".

Iiii, — rzekł Stanisław bez namysłu. — Wielkie cuda! W Mianocicach Parzeluch na oko nie widział a był organistą. „Zamiata" zadkiem? A przecie z krową do tańca nie pójdziecie.

KIEPSKI GOSPODARZ

Syn student z filozofii przyjechał do domu na wakacje. Ojciec, gospodarz na 3 ha sprzedał tęgiego wieprza. Liczą pieniądze długo i skrupulatnie.

Ojciec źle postępuje — rzekł akademik — należało uchować dwadzieścia wieprzów jednocześnie. Moglibyśmy poczynić jakieś inwestycje w gospodarstwie.

Hee? Dwadzieścia? Iiii.

FILOZOF

Na zebranie Koła gromadzkiego przybył z powiatu prelegent z pogadanką. Mówi o uprawie, nawożeniu i płodozmianie. Słuchaczy to już znużyło więc odetchnęli, gdy skończył.

W dyskusji jeden z mędrszych wstawszy prosi prelegenta, by mu rozmienił na drobne 1000-złotowy banknot.

Tysiąc? Gdybym tyle miał — uśmiechnął się prelegent — spytałbym ile chcecie za waszą wieś.

No, to cóż mię pan będziesz uczył? — rzekł gospodarz i usiadł obojętnie.

Powsinoga

Listy ze wsi

Chłopska rewolucja w Końskiej (rok 1848)

(List ze Stonawy)

Trudne chwile przeżywa ludność polska na Zaolziu. Życie organizacyjne: społeczne, gospodarcze, oświatowe powiązała czeska „demokracja" i tylko niezmożonej wytrwałości i energii działaczy zawdzięczać należy, że mimo zdecydowanego ucisku szowinistów czeskich, życie polskie nie zamiera, lecz przeciska się poprzez tamy zakazów, nakazów, obostrzeń, cenzur, zastraszeń — i daje znać o sobie.

Przykładem takiego właśnie uporu i woli czynu było zorganizowanie w Stonawie przez miejscową młodzież przedstawienia amatorskiego. Na scenie miejscowego „Domu Robotniczego", wystawiono sztukę: „Rok 1848 — „Wiosna Ludu". Autorem sztuki, jest Ślązak — Cieszyniak Berger a tłem jego dzieła — walka z pańszczyzną na Śląsku Cieszyńskim w pamiętnym roku 1848, kiedy to lud śląski, idąc śladem Zachodu, podniósł bunt przeciw baronom i hrabiom, domagając się swobód i wolności.

Bohaterem sztuki jest młody doktór medycyny Paweł Oszelda, syn chłopa z Nieborów (dziś Zaolzie), który przejąwszy się hasłami rewolucyjnymi Zachodu, wraca po ukończeniu studiów w Wiedniu do rodzinnych stron, by tu podnieść bunt wśród górali przeciw miejscowemu baronowi. Lud cieszyński jest spokojny. Nie chce rozlewu krwi. Bunt posiany w sercach jego przybiera formy zaledwie protestu, który baron w Końskiej zaspokaja zniesieniem pańszczyzny i udzieleniem zezwolenia miejscowym chłopom na polowania na własnych gruntach.

„Rewolucja" w Końskiej skończyła się bezkrwawo. Jedynie młody doktor z Nieborów nie uniknął zemsty barona. Swoje umiłowanie ludu i jego swobód okupił wieloletnią niewolą w kazamatach Szpilbergu.

Sztuka Bergera, oparta na motywach wziętych z rzeczywistości, choć grana nie przez zawodowych aktorów, ale przez młodzież wiejską niewyrobioną w artystycznym rzemiośle, spełniła swoje zadanie. Wzięta z ludu, oddana całkowicie przez lud i dla ludu przeznaczona, stanowi symbol zdrowej demokratycznej zasady. Byłem ostatnio na kilku przedstawieniach w Polsce, lecz takiego zapału, takiego entuzjazmu jak w Stonawie, nie widziałem nigdzie. Lawina radości, to znów smutku przelewała się przez salę; uczucia owładały ludźmi, wciskały się w serca, wyciekały w łzach szczerego żalu, to znów przemieniały się w ogień buntu zapalający oblicza rzetelnością oburzenia. Iskra rzucona w tłum serc ze sceny stonawskiej, iskra skrzesana polskim słowem, stała się wyrazem zdecydowanej woli ludu stać twardo w umiłowaniu tradycji i obyczaju. Zmieniły się warunki bytowania od roku 1848. Blisko 100 lat, jakie od tego czasu upłynęło, dało nowe tło życiu chłopa na Zaolziu. Przemysł zmienił jego oblicze socjalne. Lecz umiłowanie wolności osobistej i dziś nie pozwala mu trwać w bezwoli działania. Wznosi bunt serc ku tym, którzy zapomnieli, że braterstwo narzuca pewne obowiązki. Lud polski za Olzą przeniknięty jest ideą demokratyczną. Jego bunt przeciw gnębicielom przejawia

się w pogłębianiu uczuć macierzystych, w wzmacnianiu swej więzi duchowej z kulturą narodową, w podtrzymywaniu ducha tradycji i obyczaju polskiego.

Z głębi jaźni tego ludu wybucha bunt serc znękanych zwątpieniem, stapia się w stygmat mocy wytrwania, szaleje opętańczą wiarą w swoje wyzwolenie i... oczekuje wiosny, wiosny, która by mu przyniosła tak gorąco upragnioną — wolność.

mOSt.

Transporty kolejowe

Dużo się ostatnio pisze, a jeszcze więcej mówi na temat transportów kolejowych, które podobno nie przekraczają 25% wydajności przedwojennej.

Nie gra tu jednak roli szczupłość taboru kolejowego jak twierdzą niektórzy, ale **mała obrotność wagonów** przetrzymywanych na długich postojach i przeładunkach

Ostatnio podczas **odstawy buraków cukrowych chłopi nie jednej a kilkunastu gromad mieli okazję przekonać się, że dużą tu winę ponosi nie dyspozytor kolejowy, ani brak taboru kolejowego, ale przede wszystkim obywatele maszyniści i kierownicy pociągów towarowych na liniach szerokotorowych.**

Po prostu jeden z nich pomimo, że jechał tylko z 8 wagonami i stał w Zabierzowie 3 godziny **odmówił kategorycznie** zabrania ze stacji 6 wagonów buraków cukrowych.

Wagony te po naładowaniu **stały tam 3 dni** zanim wreszcie udało się je doczepić do pociągu towarowego. W tym jednak czasie z wagonów **skradziono sporo buraków,** nawet w biały dzień, ponieważ: „jeżeli nadawca nie wyznaczy dozorcy, kolej nie ponosi odpowiedzialności za szkody wynikłe, którym dozorca miał zapobiec“. Dlatego to obywatele ze straży kolejowej urzędują wewnątrz budynków kol. a nie na zewnątrz.

Na owego opornego maszynistę podobno zawiadowca zrobił doniesienie do dyrekcji kol. — ale czy on się tym przejmuje? A tymczasem podobnym postępkiem zaniepokoił opinię publiczną i dostawców przesyłek związanych **z aprowizacją kraju,** narażonych na straty w związku z niepotrzebnym postojem naładowanych wagonów.

Z powyższego, możemy się łatwo przekonać, kto przede wszystkim ponosi winę za słabą wydajność taboru kolejowego co tak fatalnie odbija się na całości życia gospodarczego.

J. Kurek

Z Polski i ze świata

O wkładzie Polski w dzieło zwycięstwa. Senator Bartley oświadczył w Waszyngtonie z okazji 11 listopada, że naród amerykański wie i pamięta, jak wielki wkład dała Polska do uzyskania ostatecznego zwycięstwa. Naród amerykański składa hołd narodowi polskiemu, który nie miał w czasie okupacji Quislinga i temu podobnych zdrajców. Senator Scott Lake z okazji 11 listopada oświadczył, że demokratyczny ruch narodu polskiego jest najlepszą gwarancją, że Polacy osiągną cele do których dążą.

Polska proponuje Czechosłowacji rokowania. Poseł R. P. w Pradze wręczył ministrowi spraw zagranicznych Republiki Czechosłowackiej notę Rządu Polskiego proponującą podjęcie rozmów w sprawie stosunków między Polską a Czechosłowacją.

Odszkodowania za polską siłę roboczą. W ramach odszkodowań wojennych, Polska żąda odszkodowania za polską siłę roboczą, którą Niemcy w ciągu 5 lat przymusowo wykorzystywali. W wymienionym czasie Niemcy zatrudniali na robotach 6,650.000 Polaków.

Ziemie zachodnie. Ziemie zachodnie, które po wielowiekowej niewoli powróciły do Polski, zajmują obszar 101.000 km. kwadr., posiadają bogate złoża węgla, rudy cynkowej i ołowianej, rud żelaznych, miedzianych i niklowych. Tereny węglowe mogą produkować rocznie 31 milionów ton węgla kamiennego i 17 milionów ton węgla brunatnego. Obecnie Polska pod względem zasobów węgla zajmuje trzecie miejsce w Europie, a czwarte w świecie za Stanami Zjedn., Związkiem Radzieckim i Anglią. Roczna produkcja rudy cynkowej i ołowianej na tych terenach przed wojną wynosiła: 1,300.000 ton, rud żelaznych — 40 tys. ton, rud miedzianych — 281 tys. ton, rud niklowych — 70 tys. ton. Przemysł włókienniczy Dolnego Śląska pod względem możliwości produkcyjnych przewyższa Łódź i Bielsko razem wzięte.

Ścisła współpraca P. P. R. i P. P. S. W Warszawie odbyło się posiedzenie przedstawicieli P. P. R. i P. P. S., na którym uznano konieczność jak najściślejszej współpracy obu partyj. Działalność obu partyj, zwłaszcza na zewnątrz musi cechować jedność i jednolitość.

Zniszczenia w Poznaniu. Z posiadanych w r. 1939 około 10.000 budynków, w czasie działań wojennych, Poznań utracił 5.832. Straty wynoszą 292,252.000 złotych.

Co wożą statki do Gdyni. Na podstawie zawartych umów w najbliższym czasie statki przywiozą do Gdyni ok. 20.000 beczek śledzi z Norwegii, 3.000 ton ryb ze Szwecji, 1.000 ton masła i 800 ton boczku, oraz pewną ilość ryb z Danii. Równocześnie przygotowane są w Szwecji do wysyłki dalsze partie celulozy, garbników, szereg artykułów chemicznych i tłuszczów roślinnych.

1,343.000 Polaków na przymusowej emigracji. Według dotychczasowych danych zagranicznych urzędów statystycznych, oraz polskich urzędów dyplomatycznych, cyfra Polaków na przymusowej emigracji przedstawia się następująco: na terenie Niemiec pod okupacją angielską znajduje się — 650.000 Polaków, pod okupacją amerykańską — 400.000, pod francuską — 40.000, na terenie Austrii — 100.000, w Szwajcarii — 6.000, w Danii — 6.000, w Szwecji — 15.000, w Norwegii — 16.000, w Jugosławii — 30.000, w Czechosłowacji — 20.000, we Włoszech — 60.000, razem więc 1,343.000 Polaków.

Walka z alkoholizmem. Niedawno odbyła się konferencja, poświęcona sprawie walki z alkoholizmem. Na konferencji żądano między innymi przywrócenia ustawy przeciwalkoholowej z r. 1920, nauczania alkohologii w szkołach, założenia sieci przychodni przeciwalkoholowych i specjalnych zakładów leczniczych dla alkoholików, surowych kar przeciw pijanym szoferom, oraz wzmożenia wszelkimi środkami walki z tajnym gorzelnictwem, które przynosi tak wielkie szkody zdrowiu publicznemu, oraz gospodarce aprowizacyjnej.

Niemcy wysiedleni z Polski. 3 i pół miliona Niemców wysiedlonych z Polski, zostanie rozmieszczone w granicach okupacji sowieckiej, oraz w strefie okupacyjnej angielskiej. Przesiedlenie rozpocznie się w bież. miesiącu.

Bułgaria. O tym co się dzieje i jak żyje Bułgaria, czytelnik polski wie niewiele. A przecież pod rządami Frontu Patriotycznego następują w Bułgarii bardzo istotne zmiany. Życie ekonomiczne i kulturalne odradza się tam w szybkim tempie, wróżąc Bułgarii lepszą przyszłość i odegranie poważnej roli na Bałkanach. Bułgaria dwa razy w ciągu tego stulecia stawała u boku Niemiec wbrew uczuciom narodu, który był zawsze usposobiony pro-rosyjsko, pamiętał bowiem o krwi przelanej przez Rosjan pod Plewną, z której zrodziła się bułgarska wolność.

Bułgarzy przez 3 stulecia cierpieli w niewoli tureckiej. A kiedy uzyskali wolność, narzucono im obcych „carów" z których ostatni Borys i premier Filoff wtrącili kraj w ręce faszystowskie. W czasie ostatniej wojny rząd był z Niemcami, ale naród przeciw nim. Za głowy partyzantów bułgarskich, hitlerowcy wyznaczali nagrody. Walczyli z Niemcami wszyscy, aż wreszcie w roku 1944 Bułgaria wypowiedziała Niemcom wojnę. Żołnierze bułgarscy z radością pomagali Czerwonej Armii wyzwalać bratnie ziemie jugosłowiańskie.

Naród bułgarski — naród ubogich, pracowitych chłopów, ofiarnie odbudowuje swój kraj wyniszczony przez Niemców. Naród bułgarski wyraz swej linii politycznej dał ostatnio w głosowaniu do Sowbrania, czyli Zgromadzenia Narodowego. Na kandydatów rządu Simona Georgiewa z Frontu Ojczyźnianego padło 82.2%

Rozruchy w Bukareszcie. W Bukareszcie doszło do krawych zajść podczas manifestacji na cześć króla Michała, z okazji jego rocznicy urodzin. Rząd premiera Grozy oskarża partię liberalną i chłopską wraz z ich przywódcami Bratianu i Maniu o zmobilizowanie żywiołów faszystowskich i reakcyjnych. Z powodu użycia broni, a nawet karabinów maszynowych, zostało 13 osób zabitych i 80 rannych. Aresztowano wielu członków obu partyj.

Tylko 25% głosów za rządem w Portugalii. Demokratyczne partie portugalskie opublikowały deklarację stwierdzającą niezłomną wolę prowadzenia walki z faszystowskim rządem prezydenta Salazara. Partie stwierdzają, że w ostatnio przeprowadzonych wyborach rząd uzyskał najwyżej 25% głosów, a nie jak podają źródła rządowe 60%.

Wielki proces hitlerowski w Norymberdze. W Norymberdze rozpoczął się proces przeciw 24 głównym zbrodniarzom wojennym. Na ławie oskarżonych zasiadło tylko 20 oskarżonych, gdyż Ley popełnił samobójstwo, Krupp jest ciężko chory, Bormann nie został dotychczas ujęty, a Kaltenbrunner były szef gestapo uległ atakowi apoplektycznemu. Ten ostatni akt ponurej tragedii hitleryzmu, szczególnie żywo interesuje nas Polaków, gdyż sprawa zbrodni popełnionych w Polsce i na Polsce, przewijać się będzie przez cały czas przewodu sądowego. Nic dziwnego więc, że Polacy żądają wydania Polsce niemieckich wojennych głównych zbrodniarzy.

Ile waży zbrodnia? Akta przygotowane do procesu norymberskiego ważą 2.50 ton.

Sądziliśmy, że łzy i krew, ogrom okrucieństwa nagromadzonego w ciągu lat wojny, zaważy tak dużo, że nie będzie można wyrazić tego słowem i liczbą.

Kat Majdanka skazany na śmierć. W Lublinie odbył się proces słynnego kata z obozu na Majdanku Paula Hoffmana. Liczni świadkowie, byli więźniowie obozu na Majdanku, stwierdzili, że Hoffman był jednym z najpotworniejszych katów i postrachem wszystkich więźniów w obozie. Oskarżony Hoffman był współwinnym wszystkich zbrodni popełnionych na Majdanku, gdzie dzięki niemu dymiły codziennie piece. Sąd skazał Hoffmana na śmierć przez powieszenie.

Na 44 oskarżonych, 29 winnych. W Lüneburgu zakończył się proces przeciw 44 oskarżonym Niemcom i Niemkom o dokonywanie okrucieństw w obozach koncentracyjnych w Belsen i Oświęcimiu. Wśród nich znajduje się Kramer, komendant obozu w Belsen.

Kramera i 10 oprawców skazano na śmierć, 18 zbrodniarzy na więzienie od roku do 15 lat, 14 oskarżonych uniewinniono, w stosunku do jednego wycofano akt oskarżenia.

Odpowiedzi Redakcji:

Nowak Józef, poczta Ryglice — według życzenia przesłaliśmy do tyg. „Wsi".

Jeden z wielu i za wielu — prosimy o podanie adresu, a wyślemy „Orkę". Nadesłany list, można częściowo wykorzystać, przydałyby się jednak bliższe fakty. Czekamy na nie.

Kuś Józef, Wadowice — „Orkę" wysyłamy. Przepraszamy za zwłokę.

Prenumerata kwartalna z opłatą za dostawę względnie z przesyłką pocztową wynosi 30 złotych

Wpłacajcie w Administracji, albo na P.K.O Kraków konto IV — 428, albo przez Państwowy Bank Rolny — Oddział w Krakowie konto Nr. 76.

Za zwłokę w dostawie czasopisma Administracja nie odpowiada

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. Szczepańska 2, I p. — tel. 575-82.

Redakcja czynna codziennie od 10—12.

Administracja od 8—15 — w sobotę od 8—13.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Ogłoszenia na ostatniej stronie: Cała strona — 1500 zł, ½ strony — 800 zł, ¼ strony — 500 zł, ⅛ strony — 300 zł, $^1/_{16}$ strony 200 zł

Drobne ogłoszenia na ostatniej stronie za każde słowo 5 zł.

Ogłoszenia w tekście 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Wojewódzki Związku Samopomocy Chłopskiej w Krakowie. Redaktor E. Marzec.
Drukarnia I pod zarządem państwowym, Kraków, Wielopole 1. M—04852